



Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie



Wydział Grafiki

kierunek studiów: Grafika

Olga Neugebauer

nr albumu: 11142

tytuł pracy pisemnej:

Future celebrity: Tworzenie, jako akt odwagi i proces odkrywania własnej tożsamości

tytuł pracy artystycznej: Future celebrity

Pracownia Fotografii I

promotor pracy dyplomowej: dr Natalia Wiernik

praca pisemna przygotowana pod kierunkiem dr Agnieszki Jankowskiej-Marzec

Kraków 2024

Spis treści

Wstęp 7

„Sztuka może być twoją pasją, ale musisz mieć też jakiś plan B, coś co pozwoli ci zarabiać na życie” 7

„M” jak „Mama”, „muzyka” i „marzenie” 8

Moje inspiracje 13

Album muzyczny ALL-G: „Future Celebrity” 18

Śpiewnik 21

Moje oko 21

Miasto-mieszkanie 25

Hot, ale młot 29

Nie jestem twoja 35

Poduszka do przytulania „Nie jestem twoja” 150x50cm - element mojego przyszłego merchu 38

Rozłóż mnie, Boże 41

Zakończenie 45

PS 45

Bibliografia 48



Zdjęcie zrobione przez moją Mamę, przedstawiające mnie w kuchni mojego domu rodzinnego, ok. 2007

Wstęp

„Sztuka może być twoją pasją, ale musisz mieć też jakiś plan B, coś co pozwoli ci zarabiać na życie”

„Sztuka może być twoją pasją, ale musisz mieć też jakiś plan B, coś, co pozwoli ci zarabiać na życie” – takim podejściem do pracy próbowała zarazić mnie moja Mama, od kiedy tylko pamiętam. Tworzenie zawsze było dla mnie najoczywistszą na świecie formą wyrazu emocji i myśli, oraz najbardziej pożądaną ścieżką kariery lub nawet stylem życia. Śpiewając i tańcząc w łódzkim zespole dziecięcym „Pędziwiatry” marzyłam o byciu gwiazdą popu. Rysując uparcie na wszystkich lekcjach, myślami odbiegałam w stronę galerii czy muzeów, w jakich wystawione miałyby zostać moje przyszłe obrazy. Pisząc po szkole opowiadania i wiersze liczyłam na to, że ktoś kiedyś realnie je wyda, a ktoś jeszcze inny przeczyta. Komponując piosenki, chciałam śpiewać je na scenie z wielotysięczną publicznością, a reżyserując swoje pierwsze małe fabuły w ramach licealnych konkursów, w swojej wyobraźni jeździłam na poważne festiwale filmowe. W tym czasie moimi planami B obgadywanymi do znudzenia z moją rodziną były: weterynaria, ilustrowanie książek dla dzieci, farmacja, game dev, architektura, tłumaczenia i tatuowanie. Nie chciałam na poważnie parać się żadną z tych dziedzin, ale nauka w podstawówce i gimnazjum przychodziła mi dosyć łatwo, więc moja rodzina mogła być spokojna, że nie „skończę na Krupówkach, rysując karykatury turystom”, co było popularnym hasłem motywującym z ich strony. Za namową rodziców wybrałam klasę mat-fiz-inf w jednym z topowych łódzkich liceów, jednak, zamiast wynieść stamtąd umiejętność programowania w C++, wyniosłam zamiłowanie do robienia filmów. Chciałam wtedy iść na Filmówkę w moim rodzinnym mieście, ale z obawy przed całkiem prawdopodobnym nieprzyjęciem mnie w tak młodym wieku na reżyserię, postanowiłam, że z racji mojego zainteresowania sztuką będę zdawać na ASP. Moja rodzina nie była zachwycona tym pomysłem. Okazało się jednak, że pomimo korepetycji i niezliczonych godzin spędzonych na rozwiązywaniu zadań w trzeciej klasie, ledwo zdaję z fizyki i matematyki, przez co nauczyciele nie chcą dopuścić mnie do matury rozszerzonej z tych przedmiotów. Wtedy moi rodzice wyrazili zgodę na finansowe wspieranie planu studiowania na ASP. Grafika w Krakowie wydawała mi się w tym wypadku najrozsądniejszym i najlepiej dopasowanym do moich potrzeb wyborem - choć, prawdę mówiąc, zamierzałam przeczekać na niej kilka lat, do momentu, kiedy to będę zdawać do szkoły filmowej i się do niej dostanę. Zadomowiłam się tu jednak dużo bardziej niż się tego spodziewałam. Pokochałam fotografię, działania intermedialne, performance, malarstwo, jeszcze mocniej pokochałam film i moich nowych przyjaciół. Z czasem poczułam, że znalazłam swoje miejsce na ziemi, że mogę być w nim osobą, którą jestem naprawdę — z dala od oczekiwań i presji łódzkiego otoczenia. Tam czułam się outsiderką, tu — jedną z wielu. To doświadczenie głębokiego zrozumienia ze strony środowiska,

w którym przebywam, poprzez dzielenie szczerej pasji zachęciło mnie do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: kim jestem i co chciałabym robić w życiu?

„M” jak „Mama”, „muzyka” i „marzenie”

Moja Mama z wykształcenia jest nauczycielką muzyki. Gdy ja i moja siostra byłyśmy małe, wozila nas do przedszkola albo na zajęcia taneczne i włączała muzykę klasyczną, po czym pytała: „*Na ile jest ten utwór? Policzmy razem: raz, dwa, trzy ... raz, dwa, trzy ... Jaki rodzaj utworu jest na trzy? Mhm, walc i co jeszcze? A pamiętasz, kto komponował mazury?*”. Była to dosyć ambitna „odpytka” jak na pięciolatka, ale z licznymi podpowiedziami i anegdotami o kompozytorach stanowiła wciągającą grę, umilającą długie stanie w korkach. Mój dom był pełen muzyki. Mama zabierała nas czasami na koncerty klasyczne i balety. Grała na gitarze albo pianinie i śpiewała, a my z nią. Kiedy opiekowała się nami Babcia Zosia, każdy dzień zaczynała od włączenia radia. Często z nami tańczyła, wygłupiała się do największych hitów. Od dziecka chciałam uczyć się grać na instrumentach, śpiewać i tańczyć, jednak moja Mama nie zgadzała się na szkołę muzyczną ze względu na swoje własne doświadczenia w tym zakresie — mówiła, że tam jest „wyścig szczurów”. Uczęszczałam za to na prywatne lekcje gitary, trochę na wokół, a na pianinie nauczyłam się grać w dużej mierze sama. Nigdy nie byłam w tym szczególnie dobra, z resztą najbardziej interesowało mnie pisanie swoich utworów, a nie odtwarzanie cudzych. Komponowałam więc od kiedy pamiętam i moje „dzieła” pokazywałam raz na jakiś czas Mamie. Zazwyczaj była wobec nich dosyć krytyczna, co w wieku gimnazjalnym ostatecznie zniechęciło mnie do występowania przed kimkolwiek. Wciąż pisałam i wszystkim zapowiadałam, że kiedyś zostanę gwiazdą gatunku, który akurat w danym momencie mnie fascynował. W liceum nagrałam pierwszy teledysk do własnej piosenki i opublikowałam go na YouTube. Zaprezentowałam też jego fragmenty w teczce składanej na ASP w Krakowie. Jednak później zażenowana jego — w mojej ocenie — marnym walorem artystycznym, usunęłam go z mediów społecznościowych.

Na studiach zaczęłam po raz pierwszy zajmować się produkcją — do piątego roku tworzyłam tylko chaotyczne szkice w Garage Bandzie na tablecie, wokale nagrywając na mikrofon od słuchawek. Tuż przed ostatnim rokiem zainstalowałam Abletona i poszłam na jednodniowe warsztaty z tworzenia bitów z podziwianym przeze mnie producentem - 1988. Pod ich wpływem wreszcie odważyłam się potraktować swoją pasję do robienia muzyki na poważnie. Stwierdziłam też, że jest to w tym momencie absolutnie najważniejsza dla mnie forma wyrazu, którą chcę eksplorować wreszcie w pełni i którą chcę się dzielić z publicznością, zamiast ciskać niedokończone, rozgrzebane szkice do przysłowiowej „szuflady” z poczuciem wiecznego niezadowolenia. Jednym z moich największych marzeń od zawsze było zostanie gwiazdą muzyki, więc w ramach dyplomu magisterskiego postanowiłam je spełnić.

Dlaczego robię dyplom muzyczny na Wydziale Grafiki?

„Kręgosłupem” mojego dyplomu jest twórczość, która powstawała przez cały czas mojego kształcenia wyższego i której aż do momentu pisania tej pracy nie miałam odwagi wystawić do publicznego odbioru, a przede wszystkim — oceny. Mianowicie są to moje piosenki — niektóre z nich w szkicowej formie powstały już na pierwszym lub drugim roku studiów, inne — dopiero na piątym. Są one integralne z odpowiadającą im stroną wizualną: okładkami singli, opakowaniem płyty, teledyskiem, merchem oraz plakatem trasy. Moim celem było stworzenie gotowego produktu-mnie jako gwiazdy muzyki, z finałem w postaci mojego pierwszego w życiu solowego koncertu. Wspomnianej już wcześniej odwagi w tym wypadku dodało mi knucie tych działań pod płaszczykiem performance’u. Za Katarzyną Kozyrą powtarzam: „W sztuce marzenia stają się rzeczywistością”¹ i bez właściwej edukacji muzycznej, bez budżetu, bez doświadczenia, bez zatrudnionej ekipy, wyłącznie z własnym uporem kreuję swoją postać sceniczną: ALL-G (czyt.Ol-dzi). Zrobiłam sama tyle materiału, ile byłam w stanie zrobić: napisałam teksty, wyprodukowałam muzykę, śpiewałam, wymyślałam, fotografowałam i edytowałam okładki, plakaty oraz merch, po mojej stronie leżał scenariusz i reżyseria teledysku, w którym także wystąpiłam. Sama również organizuję koncert. Do miksów i masteringu zatrudniłam zaprzyjaźnionych producentów, za zdjęcia i efekty specjalne w teledysku mogę podziękować mojemu koledze, a za realizowanie moich makijażowych fanaberii do sesji okładkowych — mojej przyjaciółce. Te pięć lat eksplorowania siebie, sztuki i związku tych dwóch płaszczyzn pojęciowych doprowadziło mnie do wielu ważnych odkryć. Jednym z nich jest umiejętność robienia rzeczy wbrew oczekiwaniom otoczenia, a w zgodzie z własnymi potrzebami i poglądami. Z pełnym szacunkiem wobec kształcenia, jakie miałam przyjemność odbyć na krakowskim ASP, nie wychodzę naprzeciw oczekiwaniom Wydziału Grafiki — w mojej pracy magisterskiej priorytetem nie jest wizualność. Jest nim za to stawianie się, proces, którego efekt można usłyszeć oraz obejrzeć podczas mojego koncertu dyplomowego. To eksperyment, który przeprowadzam sama na sobie i swoim życiu. Dzięki performowaniu postaci, jaką chciałabym się stać, sprawdzam, czy naprawdę pragnę nią być i czy czasem już teraz nią nie jestem. Uważnie obserwuję, jak pod wpływem tych działań zmienia się moja osobowość oraz jej ekspresja, jakie nowe przemyślenia to we mnie wywołuje. Jeszcze we wrześniu 2023 roku bałam się komukolwiek włączyć choćby jedną moją piosenkę, a kiedy to piszę, jestem po nagraniu i zniksowaniu już czterech, które opublikuję niebawem na Spotify’u i YouTube. Dzięki temu projektowi uwierzyłam, że mogę robić to, co sprawia mi tyle radości i co tak bardzo kocham, oraz że mojej wartości nie determinuje cudza opinia. Dużo ważniejsza niż efekt i jego odbiór, jest dla mnie teraz satysfakcja z tworzenia oraz

1 Katarzyna Kozyra, *W sztuce marzenia stają się rzeczywistością*, 2003-2006, <https://zacheta.art.pl/pl/kolekcja/katalog/kozyra-katarzyna-w-sztuce-marzenia-staja-sie-rzeczywistoscia>

lekcje, jakie wyciągam z procesu na bieżąco. Na pewno w przyszłości napotkam złośliwe albo nieprzychylne głosy komentujące jakość mojej muzyki czy materiałów wizualnych, jednak zamierzam stawiać im czoła i nie przestawać się realizować, mimo lęku przed oceną.



Katarzyna Kozyra, fragment kadru z teledysku „Cheerleaderka” z cyklu „W sztuce marzenia stają się rzeczywistością, 2006,
<https://zacheta.art.pl/pl/kolekcja/katalog/kozyra-katarzyna-cheerleaderka>



Earth eater, okładka albumu „Trinity”, 2019

Moje inspiracje

Nie uważam się za wielkiego audiofila ani za szczególnie obeznaną muzycznie osobę. Raczej nie sięgam po dopiero co wydane albumy, gdy tylko pojawiają się w moich powiadomieniach na Spotify’u, nie wyszukuję też z zacięciem coraz to mniej popularnych gatunków, chociaż chciałabym umieć funkcjonować w ten sposób. Staram się nie zamykać jednak na nowości i słucham ich, gdy w mojej głowie pojawi się na nie trochę większa przestrzeń. Uparcie jednak ciągle wracam do tzw. radiowy z czasów dzieciństwa, by czuć się bezpiecznie.

Tworzenie muzyki działa w moim przypadku na odmiennych zasadach niż jej słuchanie. Inspirują mnie do niego raczej własne przeżycia, przemyślenia i uczucia niż cudza twórczość. Jest to przestrzeń, w której nie obawiam się nowości, eksperymentów czy swobodnej ekspresji — czuję się w niej pod tym względem bardzo komfortowo. Jednocześnie mam świadomość, że droga do moich własnych działań została utworzona przez wielu różnych artystów, dlatego postaram się tutaj przybliżyć trochę ich działania.

Duetem, którego teksty z „wczutą” recytuję pod prysznicem, w zamglonym parku na wieczornym spacerze z psem albo podczas odkurzania mieszkania są Syny. Osiedlowa, pełna slangu i przejęzyczeń mowa Piernikowskiego razem z mroczną, ciężką muzyką 1988 są dla mnie wyjątkowo hipnotyzującym zjawiskiem. Podczas każdego słuchania wyciągają mnie z mojego ciepłego, „przyjemniackiego” otoczenia prosto do grona podejrzanych dresiarzy plujących z balkonu dla zabawy, wśród których — o dziwo — czuję się bardzo na miejscu. Parafrazując jeden z „synoskich tekstów”: *znam imię białasów, filmy białasów, znam gówna białasów, dużo treści, mało słów*¹. Znam też ich styl, lęki, marzenia, brudny, niewygodny świat, w którym żyją i wydaje mi się nawet, że ich rozumiem. Tak działa niezwykła kreacja aktorska, jaką operują Syny. W swoich utworach również chciałabym umieć poprzez dobór słów, sposób recytacji oraz produkcję stworzyć bardzo charakterystyczny, wyczuwalny od pierwszych dźwięków, gęsty klimat, przenoszący słuchacza do przestrzeni, jaką dla niego przygotowałam, w której nie zawsze musi być komfortowo, ale dzięki której będzie mógł poczuć coś intensywnego.

Kiedy miałam czternaście lat i wszelka muzyka według mnie dzieliła się na rock/metal, hip-hop, klasyczną, reggae, disco polo i pop, Dorota Masłowska podzieliła się z Polakami „Chlebem”² z Anja Rubik w kampowym teledysku. Pamiętam, jak z koleżanką słuchałyśmy tej piosenki w towarzystwie rumuńskiego disco oraz Marzii Gaggioli, budowałyśmy najbrzydsze domy w Simsach i zastanawiałyśmy się, czy tak właśnie czują się ludzie po narkotykach. Wtedy było to dla mnie bardzo nowe, dziw-

¹ Syny, *Nie Testuj Białasa*, 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=mbi-PbnhaIU>

² Mister D. i Anja Rubik, *Chleb*, 2014, <https://www.youtube.com/watch?v=-1-z48cJDbc>

ne, trochę cringe’owe, lecz przede wszystkim — fascynujące. Bałam się być sobą, bałam się tego, co o mnie pomyślą rówieśnicy, jak wiele innych gimnazjalistek. W mojej klasie był wtedy hejt na Justina Biebera i 1D, był hejt na hipsterów, hejt na chłopaków w rurkach, był też na moje podróby conversów i inne tanie ciuchy. Dorotę Masłowską hejt dotyka do dziś, choć ma też pokaźne grono fanów i na ASP co rusz powstają dyplomy inspirowane jej dziełami. Uwielbiam jej bezkompromisowość, odwagę i wierność sobie, a poza tym — oczywiście — teksty.

*Za to, że pisze wiersze, za to, że całuje pierwsza*³ i za ogromną pewność siebie podziwiam Mery Spolsky. Myślę, że wiele słuchaczek odbiera jej często zabawne i lekkie teksty jako afirmację, że ich ciało czy styl są w porządku i mają do nich prawo, a przesadny dramatyzm w tonie niektórych utworów podkreśla, że mówienie czegoś w emocjonalny, kulturowo kojarzony z kobiecością sposób, nie zmniejsza wartości przekazu, wręcz przeciwnie — pozwala go lepiej zrozumieć. Dzięki popowej, wpadającej w ucho aranżacji, muzyka Mery Spolsky może trafiać do stosunkowo dużej grupy odbiorców i dać im jakiś rodzaj wsparcia. Chciałabym, żeby moja działalność także dodawała otuchy, zwłaszcza kobietom zmagającym się z niską samooceną, przemocą czy patriarchalną opresją.

Kontynuując wątek polskiej sceny muzycznej — wiem, że moje piosenki mogą kojarzyć się trochę z utworami Marii Peszek, Moniki Brodki, Kasi Nosowskiej i Dziarmy — bardzo doceniam te artystki, ale nie słucham ich zbyt często, przynajmniej obecnie, być może kiedyś będę mieć taką potrzebę.

Jest kilka anglojęzycznych raperek, które sprawiły, że o tych bardziej stereotypowych i pogardzanych w patriarchalnej strukturze aspektach mojej kobiecości zaczęłam myśleć z czułością oraz akceptacją. Pierwsza z nich to pochodząca z USA Leikeli47. Nagrała ona 3 albumy inspirowane salonami piękności: „Acrylic”, „Wash & Set” i „Shape Up”. Tłumaczyła zainteresowanie tymi przestrzeniami w słowach: „*They're safe havens for all of us — all women, but especially the African American community.*”⁴. W piosenkach, takich jak tytułowe „Wash & Set”, „Look”, „Post That” lub „Acrylic”, opowiada o zabiegach kosmetycznych i fryzjerskich, o ubieraniu się albo o robieniu sobie z koleżanką absurdalnej ilości zdjęć smartphonem, żeby wrzucić je na swoje social media. Wszystkie te aktywności nie są w żaden sposób szkodliwe, nikogo nie krzywdzą, o ile nie są podyktowane przymusem dostosowania się do wyśrubowanych wymagań „male gaze’u”. Mogą za to być częścią ekspresji osobistej, dbania o dobre samopoczucie i formowania wspólnoty z kobietami, które wykonują te zabiegi sobie nawzajem. Zawsze bardzo przyjemne i ważne jest dla mnie np. rozjaśnianie odrostu u mojej przyjaciółki

3 Mery Spolsky, *Bigotka*, 2019, <https://www.youtube.com/watch?v=U3HS5EKRRUE>

4 Leikeli47 w wywiadzie dla The Fader, tłumaczenie własne: „*To bezpieczna przystań dla nas wszystkich – wszystkich kobiet, ale zwłaszcza społeczności afroamerykańskiej.*”, 2018, <https://www.thefader.com/2018/11/20/leikeli47-acrylic-interview>

— czuję wtedy, że dostaję od niej opiekę oraz wsparcie w bardzo fizycznej, prostej formie. Dbanie o siebie w patriarchalnym społeczeństwie jest jednak często traktowane dwojako – zadbana kobieta bywa jednocześnie doceniana i pogardzana. Wymaga się od płci (o, ironio) „pięknej” trzymania pewnego poziomu pod tym względem, jeśli się jednak dana osoba za bardzo (gdziekolwiek leży ta granica) na tym skupia, zostaje oceniona jako płytką, próżną. Jeśli za mało — to jest uznawana za „niekobiecą”, niewartą uwagi. Dlatego tak ważne jest moim zdaniem afirmowanie dbania o swój wygląd w taki sposób, jaki jest dopasowany do potrzeb danej osoby, a także wyszczególnianie wartości wspólnotowości w obrębie tych działań. Leikeli47 świetnie sobie z tym radzi i za to ją podziwiam.

Kolejne inspirujące dla mnie postacie to Shygirl oraz Cobrah. Obie te artystki tworzą mroczną, elektroniczną muzykę klubową i mają bardzo charakterystyczny uwodzicielski wokal. Podoba mi się to, że ich twórczość jest bardzo seks-pozytywna i samoświadoma. Każda z nich ma wyrazisty, daleki od mainstreamowych gwiazd popu, lecz niezwykle atrakcyjny styl, który przejawia się także we wszystkich elementach wokół ich muzyki — od teledysków, przez okładki płyt, po ubiór. W przypadku Cobry nawiązuje on często do kultury queerowej i BDSM. O tym, o czym jest jej debiutancki singiel „IDF-KA”, 2 lata po jego wydaniu mówiła tak: „*Like, honestly, [about] everything... That song just keeps giving me a new meaning every week. It was about growing up and having a very ambivalent relationship with sex and romance. As I think most teenagers do, especially teenage girls that are looking for a place of belonging. It's easy to be taken advantage of, and it's very hard when you're a kid to realise when it happens.*”⁵. Z tego cytatu można wywnioskować, że doświadczyła ona jakiegoś rodzaju przemocy na tle seksualnym — z tego powodu jeszcze bardziej godny uznania wydaje mi się jej dorobek muzyczny, który w większości jest ekspresją jej własnej seksualności. Shygirl natomiast, angażuje się czasami w działania charytatywne na rzecz równouprawnienia osób czarnoskórych, czego przykładem jest jej występ w piosence Arci „Unconditional”, z której wydania cały dochód został przekazany na ruch Black Lives Matter i Inquest UK.

Jeśli chodzi o wokalną technikę, szczególnie ważne są dla mnie Marina Herlop oraz FKA Twigs. Obie mają klasyczne wykształcenie muzyczne, lecz ich utwory są mieszaniną gatunkową, odpowiadającą bardziej muzyce eksperymentalnej, niż tej, której można doświadczyć w filharmonii. Nie odbyłam podobnej ścieżki edukacji, jednak w moim domu rodzinnym, dzięki mojej Mamie, było pełno muzyki klasycznej. Jej gust na pewno miał wyraźny (choć prawdopodobnie niezbyt świadomy) wpływ na moje

5 COBRAH, tłumaczenie własne: „*Szczerze mówiąc, [o] wszystkim... Ta piosenka co tydzień zdaje mi się mieć nowe znaczenie. Chodziło o dorastanie i bardzo ambiwalentny stosunek do seksu i romansu. Myślę, że tak mawia większość nastolatków, zwłaszcza nastoletnich dziewcząt, które szukają miejsca, do którego mogłyby przynależeć. Łatwo jest zostać wykorzystanym i gdy jest się dzieckiem, bardzo trudno jest zdać sobie sprawę, kiedy to się dzieje.*”, 2020, <https://en.wikipedia.org/wiki/Cobrah>

własne kompozycje, zwłaszcza pod kątem wokalnym. Z tego samego źródła prawdopodobnie pochodzi moja fascynacja wyżej wymienionymi wokalistkami. U obu można zauważyć te klasyczne wpływy, ale też obie opracowują je w nowatorski, bardziej popowy i urzekający sposób.

Nie jestem w stanie opisać, jak wielkie wrażenie robi na mnie muzyka Eartheater i jak bardzo jest to dla mnie inspirujące, dlatego po prostu o niej tutaj wspomnę i pozostawię bez komentarza.



Marina Herlop, okładka albumu „Pripyat”, 2022,
<https://www.youtube.com/watch?v=zp2GPNRoHvQ>

Album muzyczny ALL-G: „Future celebrity”



Tył okładki

Przód okładki



Wnętrze albumu z płytą CD w środku



Płyta CD



Puste wnętrze albumu

Moje oko



Śpiewnik

Moje oko

1.

Moje oko widzi nie to co trzeba

Drugie poluje szuka goni i ucieka

Moje oko widzi to co musi

Drugie oko czeka aż mu przynętę rzucisz

Moje oko widzi czego mi potrzeba

Drugie oko jest, kiedy ja zwlekam

Pragnę widzieć, że wiem i wiedzieć, że widzę

Gdy świat czaruje mnie swoim ohydzstwem

ref.

Moja oko zna

Drugie oko mi da

Moje oko wie

Drugie oko chce

Moje oko oko

I drugie oko oko

Moje oko

Drugie oko

2.

Wyrzuciłam już co najmniej połowę

Wyrzuciłam już co najwyżej ćwiartkę

Od kiedy przerzuciłam się na wiarę

Moje oko wygląda coraz marniej

Drugie oko myśli, że je ocalę

Moje oko zostaje prawie martwe

Drugie oko nie płacze, nie pała nigdy żalem

Oba znoszą nieznośne i wybacząją

Niewybaczalne

ref.

Moja oko zna

Drugie oko mi da

Moje oko wie

Drugie oko chce

Moje oko oko

I drugie oko oko

Moje oko

Drugie oko

Moje oko oko

I drugie oko

Moje oko

Drugie oko

„Moje oko” napisałam w 2020 r. jako wiersz. W czerwcu 2024 r. szukając tekstu innej piosenki, znalazłam je przypadkiem w notatniku w telefonie, po czym postanowiłam zaaranżować. Niestety nie pamiętam żadnego tła powstania „oka” poza cytatem biblijnym „*Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*” (J 20, 29)¹. W tym utworze eksploruję dynamikę między widzieć, wiedzieć i wierzyć.

¹ Biblia (J 20,29)



Miasto-mieszkanie

Miasto-mieszkanie

1.

Nie mogę nigdy zasnąć, kiedy jest za ciasno

Lampy nie chcą gasnąć, kluby ciągle łakną

I łakną, i łakną, pustoszą moje konto,

Typy patrzą się i patrzą, topnieją na mój widok

Z mieszkania na miasto,

Z miasta na mieszkanie

Każda niunia tu rozumie, że wartość ma jasną

Z miasta na mieszkanie

I z mieszkania na miasto

ref.

Uuu mówili ci, że pod stopami masz cały świat

Uuu że trzymasz w rękach najlepszy zestaw kart

Uuu czy siebie znasz?

Uuu i w co ty grasz?

2.

Ja mogę tak do rana prosić pana

Potem spadam, chociaż może nie wypada

Kiedy pan tak do mnie gada

Lada moment, Uber, numer,

Super dupę miałeś w klubie

A na chacie to co?

Czeka niewiasta

Aż wrócisz

Z miasta na mieszkanie

Z nią z mieszkania do miasta

Ups yy nie chciałam cię kopnąć

Ale akurat miałeś twarz pod moją stopą

Ach no i znów oberwałeś za to,

Że byłeś sobą

Przykre...

ref.

Uuu mówili ci, że pod stopami masz cały świat

Uuu że trzymasz w rękach najlepszy zestaw kart

Uuu czy siebie znasz?

Uuu i w co ty grasz?

W 2019 przyjechałam do Krakowa studiować Grafikę na ASP. Było to dla mnie i dla wielu osób z mojego roku zupełnie nowe towarzystwo, więc łapaliśmy wszelkie okazje, żeby się z nim zapoznać i w nim zadomowić. Często wychodziliśmy razem na piwo, na wydziałowe „wkupiny” albo po prostu tam, gdzie dało się potańczyć. Jak już wspominałam we „Wstępie” — artystyczne środowisko uważałam wtedy za niebo na ziemi, czułam się w nim rozumiana i mogłam pozwolić sobie na znacznie swobodniejszą ekspresję niż do tej pory bez obawy, że zostanę oceniona. Mimo to, na wspólnych imprezach nie czułam się zupełnie bezpiecznie ze względu na zachowanie przypadkowo spotykanych tam mężczyzn. Nie było to dla mnie żadną nowością. Gdy chodziłam wcześniej na osiemnastki, zazwyczaj brałam ze sobą gaz pieprzowy i za duże, niezdradzające figury ubrania na wypadek, gdybym musiała wracać sama do domu nocą. Dobrze pamiętam moment, kiedy z klubu szłam na pobliską stację benzynową, żeby przebrać się tam w toalecie i iść na nocny autobus. Do mojego ówczesnego domu, mieszczącego się na wsi tuż pod Łodzią, szło się z przystanku około dwadzieścia minut. Droga prowadziła po części przez niecoświatłony las - zawsze bałam się tego odcinka trasy najbardziej, choć nigdy nic mi się tam nie stało. Inaczej wyglądały w tej kwestii imprezy w miejscach publicznych, podczas których wielokrotnie byłam zaczepiana przez mężczyzn, musiałam zrzucać ich dłonie z moich bioder, wypłatywać się z uścisków, ignorować przeszywające spojrzenia albo prosić znajomych, żeby przyszli ze mną potańczyć, by wreszcie jakiś „oblech” dał mi spokój, bo zwykle „nie” nie wystarczało.

Po pierwszym semestrze nauki na ASP przeprowadziłam się z akademika do taniego mieszkania w kamienicy na krakowskim Kazimierzu z kilkoma innymi studentami grafiki z trzeciego roku. Monotonia covidowego życia i nadmiar wolności, jaką w tym czasie dysponowaliśmy, sprawiły, że nasze ambitne plany robienia sztuki zamieniły się w imprezowanie we wtorki, czwartki, piątki, soboty i niedziele.

Moim współlokatorom silnie zależało na zaistnieniu w art worldzie, więc gdy lekko złagodniały pandemiczne obostrzenia, zaczęli zapraszać do nas co bardziej rozpoznawalnych krakowskich artystów. Zdarzało się, że wychodząc spod prysznica w ręczniku rano, widywałam przed sobą któregoś z nich - drzwi od łazienki mieściły się naprzeciwko dużej kanapy w kuchni, a na niej właśnie lubiano „robić kontakty”. Czułam wtedy, że moje życie prywatne wydarza się na cudzych oczach i to takich, które powinny je oglądać z jak najlepszej strony. W tym twórczym towarzystwie zależało mi na akceptacji, więc starałam się nie podpierać ścian, gdy wszyscy wokół mnie poddawali się szaleństwu i nie narzekać na niewygodę nadmiernego przyjmowania gości.

W drugim semestrze drugiego roku pogłębiły się moje problemy psychiczne, przez co jeszcze chętniej pozwalałam pochłonąć się imprezowym ciągom i używkom. Coraz mocniej dobijało mnie to, w jaki sposób w moim otoczeniu nawiązywało się niby-profesjonalne znajomości. Presja bycia wiecznie cool i wyróżniania się bardziej i bardziej niepokojącymi zachowaniami stawała się naprawdę nieznosna. Wydawało mi się, że już w tym momencie moje dzieła powinny być poruszające, świeże i głośne, a wychodziły mi co najwyżej poprawne. Do tego nieprzyjemnego wrażenia, że środowisko, w którym się znalazłam, nie jest dobrym, sprzyjającym mojemu zdrowiu miejscem dokładało się także zbyt częste wysłuchiwanie obrzydliwych rozmów współlokatorów o „dupach”. Nikt z obecnych tam mężczyzn nie przejmował się wyrażanym przez kobiety sprzeciwem, że ich zachowanie jest uprzedmiotawiające. Takie uwagi były ignorowane lub zbywane śmiechem.

Prawie cały tekst piosenki „Miasto-mieszkanie” powstał latem 2021, gdy po roku i pół wyprowadziłam się ze wspomnianego mieszkania. Słuchałam wtedy dużo Synów i RAU Performance. Byłam kompletnie przemęczona bezlitosnym trybem impreza-praca-impreza, mieszaniem się mojego prywatnego życia z publicznym, a ponadto narastało we mnie uczucie zniesmaczenia spowodowane wyżej wymienionymi sytuacjami.

Hot, ale młot

1.

Jesteś hot, ale młot,

Niby kot, jednak trzpiot

Wokół mego palca cię owinę na chwilę

I do łóżka na kaca zawinę, bye!

Nie pytaj, bejbi, o numery

Ja ci dam tylko cztery litery - „nara” typie,

Nie jesteś w moim topie

Chłopie ja cię nawet nie mam w d00pie

ref.

Gdy nie mogę spać otwieram Tindera

Patrzę tam tylu panów spod filtra wyziera

Przewijam i marzę

Ten zmienił świat

Tu artystyczna kariera

Matchuje mnie

I pisze x10

Do kolejnego frajera!

2.

Jesteś nice, ale szajs

Wciskasz mi cały czas!

W odpowiedzi na twych DM-ów lawinę,

Ja nawet małym palcem nie skinę, wow

Wciąż myślisz, że jestem twoją fanką?

Więc opowiem o tobie koleżankom

I już nigdy jak ziemia szeroka na tobie oka nie zawiesi żadna foka

ref.
Gdy nie mogę spać otwieram Tindera
Patrzę tam tyłu panów spod filtra wyziera
Przewijam i płaczę
Ten z tatą problem ma
Tu emocjonalna bariera
Matchuje mnie
Nie piszę
Usuwam Tindera!

x10

„*Randka - umówione spotkanie dwóch osób czujących do siebie sympatię lub zakochanych w sobie.*”¹

Biorąc pod uwagę zdanie słownika na temat randek — nie uczestniczyłam w żadnej do 2021 roku. Wcześniej moje związki budowały się w obrębie szkolnego środowiska i tamże widywałam się z osobami, z którymi łączyło mnie wzajemne romantyczne zainteresowanie lub podczas wspólnych wyjść w grupie znajomych, ale nigdy, aż do etapu bycia parą, w cztery oczy, w jakimś miłym miejscu przy kawie czy winie. W 2021 roku w styczniu zerwał ze mną chłopak poznany na studiach i to był dla mnie ten „heartbreak”, który zmienia życie. Postanowiłam spróbować czegoś nowego i zainstalowałam Tindera. Chciałam podejść do randkowania jak do wielkiego eksperymentu, zobaczyć, co znaczy ONS, FwB, situationship itp., dzięki czemu mogłabym sformułować swoją opinię na temat tych pojęć.

Założyłam swój profil, dodałam w odpowiedniej proporcji zdjęcia mające świadczyć o tym, że jestem zabawna, ładna, że mam ciekawe zainteresowania i że nie można się ze mną nudzić. Produkt „ja” na tinderowym targu opatrzyłam ironicznym opisem „*Jestem śliczna, demoniczna*”, żeby jeszcze dobitniej pokazać, że mam dystans do siebie i do tej aplikacji. Dodałam też moje zainteresowania spośród przygotowanych opcji i link do Instagrama. Zaczęłam matchowanie i szybko zdobyłam zainteresowanie dość mocno przekraczające moje możliwości sprawnego odpisywania. Na początku było to budujące, moje poczucie własnej wartości wzrosło, byłam zaskoczona tym, że mogę być „hot” dla dużej ilości osób. Umawiałam się na randki, najpierw nie byłam jakoś szczególnie wybredna — chciałam poznać różne osoby, sprawdzić, jakie cechy osobowości najbardziej mi odpowiadają. Później to grono zaczęło się zawężać z praktycznego względu — nie miałam tyle czasu, żeby spotkać się z każdą

zmatchowaną osobą. Pojawiły się w mojej głowie wytyczne, kogo swipować w prawo (np. podobne hobby, bezpretensjonalny i nieprzegadany opis), kogo w lewo (tu — brak zdjęć twarzy, Netflix i wino w zainteresowaniach). Liczyłam na to, że ta metoda okaże się lepsza od poprzedniej i że łatwiej będzie mi znaleźć kompatybilną ze mną osobę, nawet nie do związku, tylko chociaż do spędzenia miłego wieczoru razem.

Było to jednak — najdelikatniej mówiąc — rozczarowujące doświadczenie. Podczas jednej z pierwszych randek pewien samozwańczy feministka wielokrotnie podkreślał to, jak bardzo empatyzuje z kobietami i jak mu przykro, że w patriarchalnej rzeczywistości nie mogą czuć się bezpiecznie, co dodatkowo stawia w złym świetle takich dobrych mężczyzn jak on. Po czym na wszystkie możliwe sposoby próbował mnie zachęcić, żebym przysłała do niego do mieszkania - od zapraszania na obiad po chęć pokazania mi zdjęcia czarnoskórego mężczyzny w tradycyjnym stroju krakowiaka, mającym świadczyć o jego otwartości (to było ekstremalnie dziwne). W trakcie innej student prawa cały czas opowiadał mi o sobie i nie pozwalał wtrącić nawet jednego, pełnego zdania, a po kilku godzinach stwierdził, że ja to jestem (parafrazując) zajebrista, mam ciekawą osobowość i nigdy nie poznał takiej dziewczyny jak ja. Była też niestety taka, z której musiałam uciekać, bo po niezbyt długiej i nieciekawej rozmowie, zostałam po prostu rozebrana i moja odmowa nie była wzięta pod uwagę. Wykręciłam się wtedy szybko, mówiąc, że muszę iść do toalety, po czym napisałam wiadomość do kolegi, o tym, co się stało i że zaraz przyjadę do niego oraz zamówiłam Ubera. Ten wieczór spędziłam zapłakana, przerażona i przykryta kilkoma ciepłymi, puchatymi rzeczami na posiadówie u wspomnianego kolegi, który z resztą swoich gości próbował mnie uspokoić.

Jak widać, dokładne wybieranie partnerów na randkę przyniosło mi skutki odwrotne do zamierzonych i czułam się tym przytłoczona, zasmucona i zmęczona.

Takie aplikacje obiecują, że pozbawią randkowanie dużej dozy dyskomfortu, która naturalnie się z nim wiąże, a powodują go w efekcie tyle samo albo więcej. Mając Tindera, nie trzeba wychodzić do ludzi, żeby ich poznawać. Ilość możliwości matrymonialnych ma w założeniu sprawić, że będziemy mogli wybrać sobie kogoś, kto będzie dla nas najlepszy. Jednak swipując w prawo i w lewo łatwo zapomnieć, że podobnie szeroki wybór ma każda z przeswipowanych osób. Taka konstrukcja aplikacji odczłowiecza jej użytkowników, robiąc z nich tylko kilka słów, tagów i obrazków, a relacje między nimi spłyca do chłodnej kalkulacji prawdopodobieństwa kompatybilności. Będąc częścią tego wirtualnego środowiska, zaczynamy małe odmienności albo przywary postrzegać jako problemy. Oceniamy, że ktoś np. ma trochę za krótkie włosy albo robi zdjęcia, które nie są w naszym guście i na tej podstawie odrzucamy dane osoby, szukając ideału niewymagającego mierzenia się z różnicą zdań lub gustów. Gdyby nawet taki ideał udało nam się znaleźć, prawdopodobnie byłoby to mało romantyczne i przera-

¹ Słownik języka polskiego, <https://sjp.pwn.pl/sjp/randka;2573435.html>

zająco nudne doświadczenie. Do tego dochodzi wrażenie, że poprzez pisanie z kimś na czacie możemy faktycznie dobrze poznać tę osobę i ocenić, czy nam się podoba i czy choćby nie stanowi zagrożenia dla nas.

Pisząc ten tekst mam jednak pewną świadomość swoich przywilejów w matrymonialnej kwestii. Jestem młodą, białą, cis kobietą, którą stać na studiowanie w dużym mieście. Bez pomocy aplikacji randkowej znaleźć partnera jest mi całkiem łatwo. Nie wiem zatem z doświadczenia, co przeżywają pod tym względem osoby pozbawione tych przywilejów. Dla nich Tinder być może stanowi faktyczne i potrzebne ułatwienie, więc daleka jestem od kompletnego zmieszania aplikacji tego pokroju z błotem. Dla osób LGBTQ+ np. może być ważną przestrzenią do poznawania nowych ludzi bez obaw, że spotkają się z brakiem akceptacji. Poza tym, mimo wszystko, jest możliwe znalezienie tam dobrej dla nas osoby partnerskiej, zwłaszcza jeśli ma się świadomość zasad rządzących aplikacją. Ten temat jest zbyt szeroki, nie da się wyczerpująco opisać go na kilku stronach, a ja mogę patrzeć na niego tylko przez pryzmat własnych doświadczeń. Dodam tylko, że większość tekstu tej piosenki powstała latem 2021 roku, kiedy po intensywnym czasie tinderowania sfrustrowana postanowiłam zrobić sobie przerwę od randek. Niestety jednak do momentu złożenia w systemie pracy dyplomowej nie zdążyłam dokończyć produkcji tego utworu, być może pojawi się dopiero na moim koncercie.

Stan! Nowy

Dwustronna poduszka do przytulania Dakimakura DO WYBORU „Nie jestem twoja”

4.90 90 ocen | 20 recenzji | 8 osób kupiło ostatnio



od ALL-G

Fixna | poleca 99,5%

125,00 zł

zapłać później sprawdź

1 osoba kupiła tę ofertę

Liczba sztuk

—

1

+

z 998 sztuk

DODAJ DO KOSZYKA

KUP I ZAPŁAĆ

Po naciśnięciu KUP i ZAPŁAĆ przejdiesz do godumowania dostawy i płatności za zakup. Twoje konto bankowe nie zostanie jeszcze obciążone.

Masz firmę? Weź w leasing

PORÓWNAJ 236 OFERT TEGO PRODUKTU

Dostawa od 8,99 zł
Przewidywana dostawa: za 12 dni w punkcie

Brak zwrotu
Reklamacja | Gwarancja | Protect

Metody płatności
Płać tak, jak lubisz

Podobne oferty

Nie jestem twoja

ref.

Nie jestem, nie jestem (twoja)

Nie jestem, nie jestem (twoja)

1.

Nie jestem i nigdy nie będę, bejbe

Pod wpływem twoich słów nigdy nie zmiękne

Sesja faszyn mi się marzy,

Chcę się sparzyć błyskiem flasz,

A ty mówisz, że gołe ciało to tylko na plaży

Mam dupę większą niż nawet twoje ego,

Kolego, co poradzę, że w twoje oczekiwania jej nie wsadzę?

Się nie mieści

Mój styl wśród patriarchalnych treści,

Co niewieści look bezcześcić lubią,

A, ę wtedy gubią

I w ogóle im nie głupio

A mi ma być?

ref.

Nie jestem, nie jestem (twoja)

Nie jestem, nie jestem (twoja)

2.

Jestem osobą, nie twoją ozdobą

Takie zażenowanie mną to ja zjadam na śniadanie

Kochanie, powiedz, czy mam mieć syndrom sztokholmski?

Jak dobra żona z Polski co swe troski na później odkłada

Z rodziną do obiadu siada, nie gada

Za mężem od ślubu nie przepada

Bo jej mówi co wypada,

A co nie wypada -

To być takim chujem!

ref.

Nie jestem twoja x8

Nie jestem x4

Miałam chłopaków, którzy mówili mi, że mam za rzadkie włosy i za krótkie nogi, żeby nosić kozaki, że nie powinnam się uśmiechać, bo brzydko wyglądam, że nie poradzę sobie bez męskiej opieki, że przytyłam i dlatego przestałam im się podobać. Mój pierwszy chłopak zabraniał mi wychodzić na spotkania ze znajomymi, gdy miałam niecałe 16 lat, ponieważ był o mnie zazdrosny i często groził, że skrzywdzi mnie albo moją rodzinę, a to był tylko wierchołek przemocowej góry lodowej, z którą miałam nieprzyjemność się wtedy zderzyć. Wiele razy przychodziły do mnie koleżanki, żeby opowiadać sobie nawzajem podobne historie, płakać, przeżywać je wspólnie bez skrępowania, dzielić się sposobami radzenia sobie mimo wszystko. Pisząc tę piosenkę, byłam wściekła - po raz kolejny usłyszałam, że moje zachowanie i ubiór uprawiają mojego ówczesnego partnera w zażenowanie, że podwinięta przypadkiem sukienka czy delikatnie poprawiany w miejscu publicznym stanik są powodem do wstydu. Dostałam od niego pouczenie, że sposób, w jaki się ubieram, na pewno świadczy o tym, że chcę wszystkich dookoła podrywać i powinnam się bardziej zakrywać, a dodatkowo na pewno psuję mu swoim zachowaniem (lekkim podciągnięciem stanika, który trochę się zsunął) reputację i niszczyć jego przyszlą karierę. Wiem, że to może nie brzmieć jak wielki problem, ale żyjąc przez lata w patriarchalnej narracji o tym, co kobiecie wypada, a co nie wypada, zwłaszcza w kontekście jej własnego ciała, niezwykle łatwo jest uwierzyć, że twoje ciało nie należy do ciebie.

Widziałam, jak takie stereotypy wpływały na mnie – jako kilkuletnie dziecko nie chciałam nosić spodni, bo czułam, że dziewczynki powinny chodzić wyłącznie w sukienkach i spódniczkach. Gdy byłam w piątej klasie podstawówki chciałam natomiast być jak chłopcy i trzymać się z nimi, bo żeńska pleć była uważana za nudniejszą, nieśmieszniejszą i głupszą. Wtedy zaczęłam dojrzewać i nikt mi nie tłumaczył, że moje zmieniające się ciało jest okay. Rodzice raczej niewiele o tym ze mną rozmawiali, a jeśli już to, że mam nie odsłaniać ramion, żeby nie rozpraszać chłopców i nie interesować sobą pe-

dofili — to samo słyszałam od nauczycieli w szkole. Do tego doszło gnębienie ze strony rówieśników z powodu mojej wagi. Nabawiłam się wtedy kilku chorób układu pokarmowego i przez konieczność diety schudłam 10 kg. Byłam z tego bardzo zadowolona – wreszcie wyglądałam na tyle „dobrze”, bym została zaakceptowana przez kolegów z klasy i nawet zacząć niektórym z nich się podobać. Ta uwaga jednak była równie krzepiąca, co przytłaczająca. Czułam, że ludzie są mną zainteresowani tylko ze względu na moją figurę, że nie liczy się to, co mam do powiedzenia. W liceum postanowiłam wtopić się w tłum. Nosiłam proste, luźne t-shirty, jeansy, trampki i skórzaną kurtkę. Mimo, że nie ubierałam się szczególnie odsłaniająco, bardzo często słyszałam komentarze na temat mojego ciała i co można by z nim zrobić.

Po takim czasie nasiąkania przekazem o tym, że moje ciało jest powodem do wstydu bądź też wyrządzenia mi krzywdy byłam przekonana, że sparafrazowane przeze mnie w pierwszym akapicie słowa moich chłopaków były zupełnie normalne. Wierzyłam im i myślałam, że może faktycznie powinnam dbać bardziej o włosy, przestać nosić ulubione buty, nie uśmiechać się zbyt często, dać się sobą zaopiekować i schudnąć. Oddzieliłam się od mojego ciała i traktowałam je jako zewnętrzną powłokę, którą mogę dowolnie podporządkowywać cudzym oczekiwaniom, żeby zdobyć akceptację. Teraz, po wielu sesjach terapeutycznych i pracy nad postrzeganiem swojej wartości, umiem być w swoim ciele i pozwalać mu na swobodę. Czuję się dobrze w swoich ubraniach i umiem reagować, gdy ktoś przekroczy moje granice. Chciałabym, żeby ta piosenka była dla słuchających jej osób wsparciem i wzmocnieniem, w chwilach, gdy ich ciała czy sposób ekspresji są oceniane i doznają opresji. Ważne jest dla mnie tworzenie bezpiecznej przestrzeni dla osób doświadczających przemocy.

Poduszka do przytulania „Nie jestem twoja” 150x50cm - element mojego przyszłego merchu



Przód poduszki



Tył poduszki



Rozłóż mnie, Boże

Rozłóż mnie, Boże

Bym mogła znów ożyć

Moje włosy zapleć w zbożowe kłosy

Z oczu zrób 2 kałuże

Żabom za azyl posłużę

Może zostaną na dłużej

Moje płuca przemień w doliny głębokie

Z pleców zrób góry strzeliste

Niech je obchodzi wędrowiec z plecakiem

W poranki mgliste, kamienie śliskie

Zrób z moich nerek i kości zetrzyj na piach, ach

Weź moją ślinę i wszystkie moje płyny

Zalej nimi te doliny

Niech płyną rzeki jak żyły

Zasadź moje rzęsy niczym kielki drobne

Niech skubią je smacznie owieczki łagodne

Niech cieszą się mną wszystkie stworzenia dobre

I niedobre

Zapach mojej skóry niech niesie letni wiatr

I z deszczem niech kąpią moje łzy

x2

Chcę zalewać świat

I toczyć się razem z nim

Od października 2023 do końca stycznia 2024 rytm mojej codzienności wytyczał lęk przed tym, że nie zdążę zrobić dyplomu w satysfakcjonującej dla mnie formie. Prawie każdy dzień wyglądał tak samo: pobudka między 9:00 a 10:30, piętnastominutowy spacer z psem, szybkie śniadanie i mycie zębów do maksymalnie 11:30, komponowanie piosenek albo pisanie części teoretycznej do 15:30/16:00, prysznic, spacer z psem, obiad i między 18:30 a 22:00/23:00 jeszcze trochę komponowania piosenek

albo pisanie części teoretycznej — później już tylko spacer z psem i odpoczynek do 24:00/01:00. Ten tryb był przerywany okazjonalnym chodzeniem na zajęcia. W weekendy próbowałam odpoczywać, chociaż więcej w tym było otepiałego leżenia w łóżku, sprzątania mieszkania i ewentualnie pójścia na imprezę niż porządnego relaksu. Czułam się wtedy trochę jak w „Łśnieniu” Kubricka: „*All work and no play makes Jack a dull boy*”¹. Z biegiem czasu odcinałam się coraz mocniej od świata zewnętrznego i odmawiałam wszystkim propozycjom wyjścia do niego choć na chwilę, w obawie, że jeśli pozwolę sobie na moment luzu, to moja rutyna się rozpadnie, nie wrócę do niej i nie zrobię dyplomu. Monotonia i przepracowanie w połączeniu z kilkoma trudnymi, osobistymi wydarzeniami w końcu wysłały ze mnie wszystkie siły życiowe. Nie zauważyłam nawet, kiedy wślizgnęłam się w epizod depresyjny, poprzedzony regularnymi dysocjacjami oraz stanami lękowymi. Taka dynamika — przeplatające się okresy nadmiernej produktywności i epizody depresyjne — towarzyszy mi od początku studiów. Żeby móc je w ogóle odbywać w ciągu roku akademickiego poza robieniem prac dyktowanych programem, organizowałam różne wystawy i brałam udział w konkursach. Duża aktywność artystyczna zapewniała mi stypendium rektora, a ono możliwość wynajmowania mieszkania w Krakowie. Jednak tak intensywny wysiłek powodował też corocznego wakacyjnego doła. W pierwszych momentach, gdy zdawałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem przeciążona często doświadczałam fantazji o byciu pochłoniętą przez siły natury. Piosenkę „Rozłóż mnie, Boże” napisałam na początku lutego 2024, a w przeciągu ostatnich kilku lat skomponowałam jeszcze dwie piosenki na ten temat, tu fragmenty tekstów obu z nich:

„A ja śnię śnieg, który mnie otula

I jaśnieję cała, gdy zasypuje moje ciało powoli

Plątek po płatku, po płatku - jak podczas wróżenia z kwiatów

Kocha, lubi, szanuje

Wszystko na chłodno przyjmuję, wszystko na chłodno czuję”

„Zpadnę się pod ziemię

I zmielę, się z nią zcielę

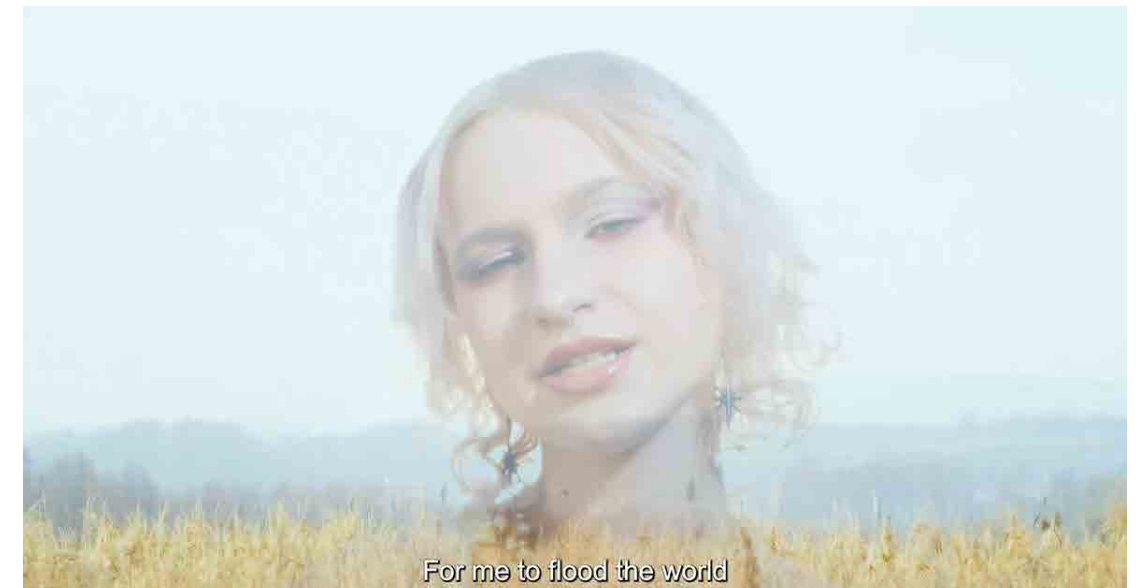
A potem zasnę, w ciszy zasnę

I nic już nie zmienię”

Gdyby spotkało mnie któreś z tych zdarzeń, wyobrażam sobie, że wreszcie czułabym spokój. Niczego nie musiałabym osiągać, nie miałabym kontroli nad swoim losem, ani odpowiedzialności, jaka się

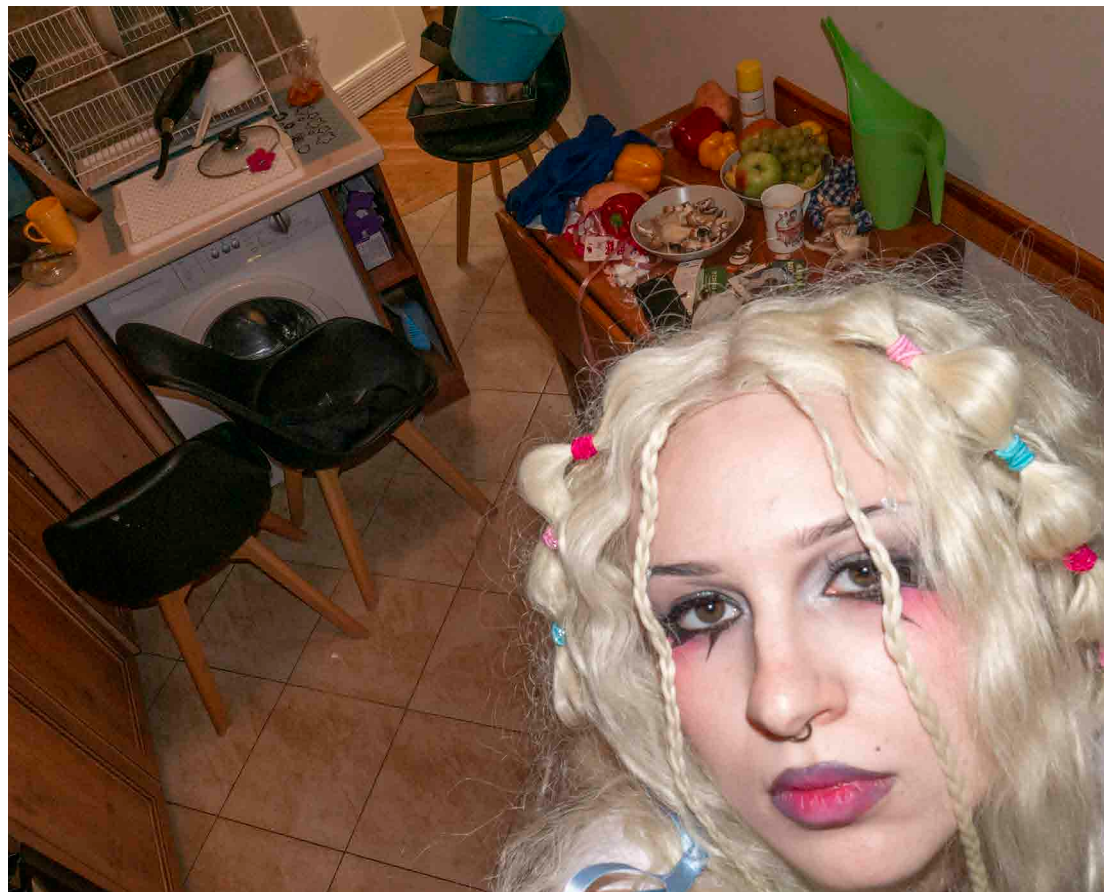
z nią wiąże. Porwałoby mnie coś związanego z siłą większą niż ludzka wola, z mocą magiczną i/lub potęgą przyrody. Byłabym w otoczeniu wiecznym, pięknym, przyjemnym, w którym mogłabym trwać stabilnie. Nie przeszkadza mi myśl, że jest to tak naprawdę trupi spokój.

Mam wrażenie, że wszędzie otacza mnie indywidualistyczna narracja sprawczości. Sociale, artykuły czy pop-kultura mówią mi, że jeśli czegoś bardzo chcę, to mogę to osiągnąć lub zdobyć. Podają mi pięć sposobów na motywowanie się, pokazują afirmacje do wypowiadania przed snem albo przykłady osób sukcesu wraz z podpowiedziami, jak mogę stać się jedną z nich. Zdecydowanie mniej treści dotyczy bezsilności, bezradności wobec problemów, jakich doświadczam wraz z całą ludzkością. Nieważne, czy chodzi o kryzysy globalne, czy też personalne. Na wiele z nich nie mam kompletnie wpływu, a jedyną możliwością działania jest, w przypadku tych pierwszych: pójście na protest i podpisanie petycji, a tych drugich — zaakceptowanie mojej sytuacji i próba zadbania o zdrowie psychiczne. Wszystko to staram się robić i trzymam kciuki za choć drobną zmianę w dobrą stronę. Od trzymania kciuków jest w tym wypadku jednak niebezpiecznie blisko do zaciskania zębów. Dlatego robię dodatkowo jeszcze coś innego — tworzę, piszę piosenki, które pomagają mi radzić sobie z bezsilnością. Chciałabym umieć się z nią pogodzić, pokochać bezruch.



Kadr z mojego teledysku do piosenki „Rozłóż mnie, Boże”, 2024

¹ Stanley Kubrick, „Łśnienie”, 1980



Fotografia, którą zrobiłam sobie w mojej kuchni po skończeniu sesji okładkowej, wrzesień 2024

Zakończenie

Ważnym odkryciem podczas mojej dyplomowej drogi była zmiana powodu, dla którego chcę realizować się jako artystka muzyczna. Gdy dorastałam, marzenie o wielkości dawało mi nadzieję na rekompensację niskiej samooceny oraz poczucia alienacji. Liczyłam, że bycie podziwianą w przyszłości sprawi, że nigdy nie będę samotna, czego ze względu na różne przykre życiowe wydarzenia wielokrotnie i dotkliwie doświadczałam. Obecnie celem obranej przeze mnie ścieżki zawodowej nie jest łątanie braków, a życie w pełni — to jak deser po obiedzie, po którym już i tak byłam nasycona. Definiuję je jako możliwość zapewnienia sobie stabilności i bezpieczeństwa, poprzez pracę dającą mi spełnienie. Moją ambicję sławy dla sławy, zastąpiła ambicja rozpoznawalności pozwalającej mi swoją twórczością wspierać np. osoby w kryzysach psychicznych. Oczywiście, realizowanie się w ten sposób podwyższa moją samoocenę, jednak robi to poprzez zapewnianie mi poczucia sprawczości we własnym życiu, a nie przez komplementy. W tym kontekście mój dyplom jest elementem pracy terapeutycznej, jaką na sobie wykonuję. Jest on również symbolem mojego dorastania — mierzenia się z koniecznością wyboru i akceptowania jego konsekwencji. Obecnie nie jestem w stanie przewidzieć, czy kariera muzyczna faktycznie będzie dla mnie właściwa. Może się okazać wielkim rozczarowaniem — nocna pora koncertów jest w stanie potencjalnie zwiększyć moją bezsenność, presja wydawania coraz to nowszych i lepszych utworów spowodować frustrację, a intensywność pracy w zawodzie przyprawić o wypalenie. Staram się być tego świadoma, jednak na ten moment jestem z siebie dumna, że codziennie się budzę i mam odwagę po prostu robić to, co tak bardzo kocham.

PS

Łódzkie ASP znajduje się naprzeciwko cmentarza „Doły”. Kiedy byłam dzieckiem, co roku, gdy odwiedzaliśmy z rodziną bliskich zmarłych z okazji ich święta, moja mama wskazywała na ową uczelnię i mówiła „*Ola, ja się boję, że to będzie twoja szkoła*”.

Mamo, nie było czego się bać, mam się naprawdę dobrze.

Bibliografia

Katarzyna Kozyra, *W sztuce marzenia stają się rzeczywistością*, 2003-2006,
<https://zacheta.art.pl/pl/kolekcja/katalog/kozyra-katarzyna-w-sztuce-marzenia-staja-sie-rzeczywistoscia>

Katarzyna Kozyra, „Cheerleaderka” z cyklu „W sztuce marzenia stają się rzeczywistością, 2006,
<https://zacheta.art.pl/pl/kolekcja/katalog/kozyra-katarzyna-cheerleaderka>

Syny, *Nie Testuj Białasa*, 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=mbi-PbnhaIU>

Mister D. i Anja Rubik, *Chleb*, 2014, <https://www.youtube.com/watch?v=-1-z48cJDbc>

Eartheater, „*Trinity*”, 2019,
https://www.youtube.com/watch?v=pn4_u54R4So&list=PLG6gnO0z7q5Wmjoe9Mdrk5xD_8WGqI-4Te

Mery Spolsky, *Bigotka*, 2019, <https://www.youtube.com/watch?v=U3HS5EKRRUE>

Leikeli47 w wywiadzie dla The Fader, 2018,
<https://www.thefader.com/2018/11/20/leikeli47-acrylic-interview>

COBRAH, 2020, <https://en.wikipedia.org/wiki/Cobrah>

Marina Herlop, okładka albumu „Pripyat”, 2022, <https://www.youtube.com/watch?v=zp2GPNRoHvQ>

Biblia (J 20, 29) <https://wbiblii.pl/szukaj/J+20,29>

Słownik języka polskiego, <https://sjp.pwn.pl/sjp/randka;2573435.html>

Stanley Kubrick, „Lśnienie”, 1980



Future
Celebrity